

Na wzgórzach Przymurza, w dolinie Akwedu stały mury grodu; niezbyt dużego siedliska ludzi i wszy siedzących na ich włosach. Osada jak osada – mówili ludzie z wsi leżących nieopodal – tylko tak trochu dziwnie tam jest, dziwne powietrze stamtąd przylatuje. Niesie jakąś zarazę do głowy, potem tylko mary się pojawiają, dziwne to wszystko, dziwna osada.

A gród zamieszkały jest przez pracowitych ludzi, trudniących się rzemiosłem; wyrobem sukien, zabarwianiem ich i oczywiście rolnictwem. Pola rolnicze rozciągnięte na wschód od grodu, dotykają swymi południowymi krańcami rzeki, która przepływa przez dolinę. Niżej rozciągają się lasy, w większości brzozy i klony. Gród Oleśnicki do grodów normalnych nie należy; to wiedzą już wszyscy. Ilekroć zacumuje się łódź, by odpocząć we wsi położonej niżej na południe od osady, tylekroć słyszy się rozmowy na temat właśnie Oleśnickiego Grodu. Akuratnie w karczmie „Pod Małym Misiem” siedziała kobieta, która przysłuchana rozmowie dwóch kupców była niezmiernie. Była młoda, miała na sobie krótką kurtkę ze skóry dzika przewiazaną dwoma rzemieniami, na których przymocowane były dwa sztylety. Spodnie lniane, buty ze skóry, a twarz niesamowicie piękna, choć upstrzona bliznami. Jedna przechodziła przez wargi i kończyła się na podbródku; ta największa. Piła i jadła to co najpewniejsze było w karczmie. Piwo i kapusta z grzybami; dania niesamowicie wręcz zjadliwe we wsi. Najczęściej brane i zjadane. Nie to co inne dania serwowane w karczmie „Pod Małym Misiem” inne od wyżej wymienionych – po innych zazwyczaj się wypada na rynek wsi i rzyga równo. Potem albo objia się kucharza, który pojęty w zakresie sztuki gastronomicznej nie jest, albo po prostu nie przychodzi się do karczmy. Młoda kobieta popatrzyła na stół obok, przy którym siedzieli dwaj kupcy. Jadła i słuchała, a kapusta spadała czasem na jej dekolt.

- Słuchajże, co się mówi – grubszy, siedzący po prawej stronie stołu, powiedział do małego i chudego, siedzącego z lewej. Obaj pili piwo z wyszczerbionych kuflów – nie pójdę do Oleśnickiego, nie ma takiej siły kurwa, rozumiesz? Nie ma! Nie zbliżę się na sto kroków do tych murów, nie i basta.

- Badlejka! Cóż ty za głupoty wygadujesz – rzekł niższy – przecie nic się nie stanie! Tam ludziska potrzebują tego co mamy na wozach, nie rozumiesz, Badlejka? Tyś chyba nie masz za dużo pieniędzy na stanie, nie? To szansa dla nas by się dorobić. Sprzedać to co niepotrzebne, wcisnąć im gówno i odjechać na północ! Badlejka!

- Nie gadaj mi głupot, Suryman! Bać się będzie zawsze obok Oleśnickiego, wiesz o tym i nie zgrywaj bohatera! Chcesz tam sprzedać rzeczy a potem na północ się wybrać? Jeszcze mi powiesz, że obok chaty Nadupa?

- Tam najkrótsza droga wiedzie! Inną drogą to za długo by trwało! Weź się w garść, przestań portkami trząś – Suryman pokręcił głową, sprawdzając czy ktoś nie słucha, pochylił się nad stołem i rzekł cicho, ledwo słyszalnie do swego grubego kompana – Badlejka! Takich idiotyzmów jakich żeś się nasłuchał, to mało kto w ogóle by im uwierzył. Gdzie tam jakiś Zgliszczyc łązi i pożera ludzi. Toż to bajki. Teraz pojedziemy tam na wozach i sprzedamy co sprzedamy i pojedziemy na północ!

- Dobra, niech ci będzie – wstając od stołu i dopijając kufel, Badlejka rzucił na blat parę złotych monet. Kiwnął głową w stronę karczmarza i razem z Surymanem wyszli z gospody.

Usłyszawszy rozmowę kobieta odstawiła miskę z kapustą i kufel piwa, wzięła torbę i przewiesiła ją sobie przez prawe ramię, następnie ruszyła ku karczmarzowi, który wysypywał ziarno do worka za ladą.

- Dobry człowieku, chciałabym zapłacić za posiłek – jej głos był chrapliwy, jakby w gardle strzelali łucznicy, by przebić się przez skórę – nic złego na jego temat powiedzieć nie mogę, był wyborny. Wybieram się do grodu na północ stąd, chciałabym tam zatrzymać się na dłużej, odpocząć.

Karczmarz wstał, poprawił starą czapkę na głowie i rzekł z przerażeniem:

- Panienska raczy żartować, prawda? – jego źrenice momentalnie się powiększyły.

- Ja nie żartuję, chcę się tam wybrać i zaraz to zrobię. Dlaczego, karczmarzu, nie pozwalasz mi tam

pojechać? Bo mam cycki?

- Nie, nie! Tam niebezpiecznie jest. Nikt tam się nie wybiera od ostatniego czasu, kiedy z północy doszły nas wieści, iż Zgliszczyc atakuje.

- Wierzycie w to? Właśnie dwóch kupców wybiera się tam, sądzę iż wykorzystam okazję i zabiorę się z nimi.

- Róbcie co chcecie, panienko. Ale żebyście potem tego nie żałowali!

Kobieta wyszła przez drewniane drzwi, a jej oczom ukazał się widok dość ciekawy. Stary, rozwyrzony mężczyzna biegnie akuratnie, za dziewczyną i krzyczy: „Chodź do wujka, no chodź”. Potyka się na belce i wpada w błoto. Dziewczyna zatrzymuje się, patrzy i śmieje się do rozpuku mówiąc: „Dobrze ci tak, stary dziadu! Zachciało się rozkoszy? To macie! Kąpiel w błocku!” I z śmiechem na ustach odbiega za stajnię.

Dwóch kupców zbierało się do drogi. Zawiązywali sznury na wozie, by podtrzymywały to co chcą sprzedać w Oleśnickim Grodzie.

- Powitać waszmościów. Mogę spytać gdzie to się wybieracie, drodzy kupcy?

- A panienka co? Do drogi gotowa? I chce się zabrać z nami? – z jednoznacznym uśmiechem rzekł grubszy kupiec.

- Ano tak. Jeśli jedziecie na północ, do grodu, z chęcią się wybiorę i dotrzymam wam towarzystwa. - To jak myślisz, Suryman, możemy panienkę wziąć na wóz?

- Pewnikiem! Zapraszamy, zapraszamy!

Wyjechali wozem, ciągniętym przez dwa konie na północ. Jechali poprzez polany, delikatnie zadrzewione. Widzieli sarny biegające skocznie przez las. Droga była utwardzona, więc i wóz nie klekotał i trząsł się za mocno.

- Panie kupiec – rzekła kobieta do małego człowieczka – po cóż to się wybieracie do grodu?

- To samo pytanie można zadać panience, po cóż? Jesteśmy kupcami, sprzedajemy to i owo, więc jedziemy rzecz jasna po to, by sprzedawać.

Kobieta poczuła jak grube palce zaciskają się w talii, od razu wyciągnęła sztylet i przyłożyła grubemu kupcowi go do gardła.

- Zachciewa się, co? Wybaczcie, ale skora do chędożenia nie jestem, mogę jedynie wam facjaty posiekać sztyletem. Przykro mi, ale jeśli jeszcze raz któryś z was w jakikolwiek sposób spróbuje zrobić coś co mi się nie spodoba, raczej nie może liczyć na dojechanie bezpiecznie do Oleśnickiego Grodu. Zrozumiane? - Ależ panienko droga – mały wskoczył na górę wozu, tam gdzie siedziała kobieta, i starał się odciągnąć swego kompana jak najdalej od niej – on tylko żartował, prawda, Badlejka? On to taki niewychowany pomiot, rozumie pani?

- Lepiej go pilnujcie, bo sami wylądujecie w krzakach. A o wóz wtedy nie baczcie, zaopiekuję się nim. Podróż miała jeszcze potrwać około pół godziny. Badlejka trzymał się po drugiej stronie wozu i siedział tam cicho, czasem coś podśpiewując. Suryman i kobieta siedzieli z przodu, mężczyzna trzymał lejce. - Panienka jeszcze imienia swego nam nie raczyła powiedzieć. Nasze już zna, my nie znamy waszego. - Jestem Siska. Wystarczy?

- Tak, tak. A czymże to panienka się para?

- Param się tym, czym ty się nie parasz. Lepiej nie pytaj człowieka, bo kobieta taka jak ja, ma swój próg wytrzymałości. W ryj dostaniesz i po co ci to?

- Nie mam ochoty panienki denerwować. Lepiej w ciszy dojedźmy do grodu.

Gród Oleśnicki do ładnych grodów nie należał. Chyba, że nie istniały ładniejsze grody, ale sądzę iż istniały. Do głównej bramy poprzez pole z wbitymi, naostrzonymi palami, biegła droga. Sam gród swą masywną postać postawił na wzgórzu. Wóz kupców podjechał pod bramę, gdzie to stało dwóch mężczyzn okutych w zbroje, trzymających miecze.

- Czego tu? – rzekł jeden z nich.

- Kupcami jesteśmy – odezwał się z tyłu wozu Badlejska.
- Dobra, dobra. A ta dupa co z wami przyjechała?
- Jedzie z nami od karczmy na południu, chciała tu przyjechać.
- Taaaa? A po co taka dupa chce przyjechać do nas, he?
- Słuchaj rycerzyku. Gdybym chciała, to swój sztylet wsadziłabym ci w rzyć tak mocno, że nie usiadłbyś przez miesiąc. Potem podkładali by ci siano pod dupę, by ci było miękko.

Rycerz poczerwieniał, gdy tylko Siska przestała mówić.

- Tak, kurwa? Taka jesteś cwana? No to zostajesz aresztowana!

Jak powiedział, tak zrobił. Ściągnął za nogę kobietę z wozu, uderzył w skroń, po czym wykręcił jej ręce do tyłu. Torba spadła na ziemię. Drugi rycerz otworzył bramę, by kupcy mogli wjechać po czym podniósł torbę z ziemi i razem ze swym kompanem zabrali Siskę do grodu. Wchodząc w mury, powiedzieli tylko niezbyt rozzłoszczonym chłopczkowi, by powiedział innym, żeby przez chwilę zmienili ich na warcie.

Siska obudziła się leżąc na kamieniach w małym lochu. Czuła wodę zalewającą podłogę i słyszała szczury, które chodziły po lochach. Widziała kraty, przez które wpadał odblask ogniska palącego się na środku pomieszczenia, w którym stacjonowali strażnicy. Strażników było trzech. Jeden właśnie podchodził do kraty.

- Patrzcie, patrzcie. Królowna się obudziła. Trza ją zaprowadzić do komendanta!

Oni również jak powiedzieli tak zrobili. Siska znalazła się w sali, gdzie przy ognisku siedział najbardziej elegancko ubrany mężczyzna, miał czarną zbroję i skórę z czerwono czarną przepaską na sobie. - Podobno obraziłaś moich strażników?

- Należało się. Jak mają niewyparzone języki, to niech słuchają obelżywych słów na ich temat!
- Nazywanie cię dupą, to straszne przestępstwo? Daj spokój. Po co przyjechałaś do naszego grodu? - Usłyszałam o Zgliszczycu atakującym w tych rejonach. Chciałabym się z nim rozprawić.
- Słucham? – mężczyzna popatrzył na strażników trzymających Siskę, po czym wszyscy popadli w straszną zadyszkę wywołaną niesamowicie donośnym śmiechem, który nie mógł przestać wydobywać się z ich gardeł.
- Śmiesz żartować, kobieto. Zgliszczyc to nie byle wiewiórka albo kret, którego da się od razu zabić. To potwór atakujący bez pardonu!
- Wiem. Nie musisz mi pan tego tłumaczyć. Pytam tedy, czy jakaś nagroda za uбиcie stwora jest? - Jest. Sam wyznaczyłem i sam zapłacę śmiałkowi, który go zabije. Uważasz, że zabijesz go i otrzymasz nagrodę?
- Tak też myślę. Powiedzcie mi tylko gdzie łązi, co żre i tyle mi wystarczy. I oddajcie mi do ciężkiej cholery moje sztylety!
- Jeśli taka pewna jesteś, Sisko! To z chęcią zobaczymy to widowisko. Ci z którymi przyjechałaś, jeden taki gruby, powiedział, żeś piękna dupa, ale trochę za ostra. Mały wyjawiał imię, więc nie miej tak rozwartych ust, bo już wiesz, skąd znam Twoje imię. Informacje na temat Zgliszczycy chcesz znać? No dobrze! Co żre? Ludzi żre, albo jakieś zwierzaki w lesie. A łązi obok chaty Nadupa, który to pierwszy został zeżarty przez stwora. Z północnych murów widać łąkę i chatę jak na dłoni. Z murów będziemy oglądać widowisko jakie nam zapewnisz, o ile zabijesz stwora. Nawet jeśli ci się to nie uda, to i tak rozszarpana dziewczka to też niezły widok.
- Nagroda duża?
- Wystarczająca, byś wiodła spokojne życie do śmierci. Kiedy chcesz zacząć?
- Teraz. Tylko oddajcie mi sztylety.
- Dlaczego akurat teraz? Nie odpoczniesz?
- Nie. Jakbyś pan wiedział, to stworek lubi sobie zapolować wieczorkiem, gdyż wzrok ma przyzwyczajony do pory nocnej. Widzi w ciemności inaczej. Mnie cieszy jedynie księżyc w pełni, który świeci akuratnie nad polaną. Dobry widok masz stąd. A poza tym to czuję, że ogarnie mnie dość mocne

podniecenie jak będę walczyła. Pełnia to dobry czas dla kobiety. Nieważne, oddajcie mi sztylety i idźcie pooglądać mnie z północnych murów.

- Kyriesz! Oddaj panience sztylety i wypuść ją. Zawołaj też wszystkich chętnych na północne mury. Sądzę, że może być ciekawie.

Siska wychodząc założyła sztylety na ramię. Patrząc na księżyc uśmiechała się, gdyż czekała ją walka, której dawno nie odbyła. A sama sytuacja zagrożenia, dawała jej niesamowitą energię. Wyszła przez główną bramę kierując się na polanę na północy. Obeszła w połowie gród i zauważyła postury postaci czekających na widowisko. Północne mury dość szybko zostały wypełnione. Stawiała delikatnie kroki, nie spieszyła się zbyt. Uwielbiała walczyć, a szczególnie gdy na niebie rósł księżyc. Chata Nadupa stała po lewej stronie łąki, Siska widziała ją dobrze. Wyszła już do połowy polany, gdy usłyszała szmer wydobywający się z izby w chacie. Wyciągnęła sztylet i trzymając go w prawej dłoni, czekała na to wynaturzenie, z którym miała się rozprawić raz na zawsze. Owo wynaturzenie pojawiło się dość szybko, wybiegło z chaty i potykając się leciało na kobietę stojącą na środku polany. Zgliszczyc poruszał się na dwóch nogach, posiadał ręce zakończone pazurami długimi na trzy centymetry. Twarzy to raczej nie miało, a dziwną pustkę ziejącą z otworu na jej miejscu. Śluz lał się strumieniem poprzez małe zęby potwora. Zatrzymał się przed Siską, skrzywił głowę i zawył niskim głosem. Siska odbiła się od kamienia, znajdującego się po prawo i z doskoku chciała dźgnąć stwora, lecz ten odsunął się. Prawie spadła na ziemię, podniosła się i zauważyła rękę stwora, który już okrążył ją od tyłu i próbował złapać jej głowę. Siska lewą ręką wyciągnęła drugi sztylet, którym zraniła potwora w połowie odcinając mu dłoń z pazurami. Zawył przeraźliwie. Kobieta odwróciła się od wyjącego Zgliszczycy i gdy tylko zbliżył się do jej pleców, gdy tylko poczuła ten smród wydobywający się z jego łba, wykonała obrót i kopnęła stwora butem, ten natychmiast upadł. Siska położyła nogę na jego cielsku i wycelowała sztylet w otwartą i wciąż wyjącą gębę potwora. Rzuciła nim; sztylet wbił się w głowę Zgliszczycy i unieruchomił go. Popatrzyła na mury grodu.

Na murach ludziska wiwatowali, skakali i przytulali swych kamratów. Kapitan straży stał i uśmiechał się. Gestem ręki kazał Sisce do niego podejść. Jak zobaczyła, tak też zrobiła. Stawiła się u kapitana.

- Muszę pochwalić panienkę – rzekł, trzymając w rękach sakiewkę z monetami – ciekawa walka. Proszę, mam tu zapłatę godną takiego przedstawienia.

- Dziękuję. Proponuję zburzyć tę chatę stojącą na skraju polany. Nadup raczej tam umarł i ściągnął Zgliszczycy, który zauważył gród i wyczuł dobrą misę z żarciem. Zburzcie to i będzie dobrze.

- Nie zostanie panienka u nas?

- Nie, czas już na mnie. Muszę jechać dalej.

- Rozumiem, a gdzie to macie sztylet drugi. Macie tylko jeden.

- Nawet mnie nie denerwujcie. Z takiego świństwa mam sztylet wyciągać? Co to, to nie.

I odeszła, wychodząc z sali komendanta straży, podrzucając sakiewką z pieniędzmi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Adhar, dodano 08.11.2011 20:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.